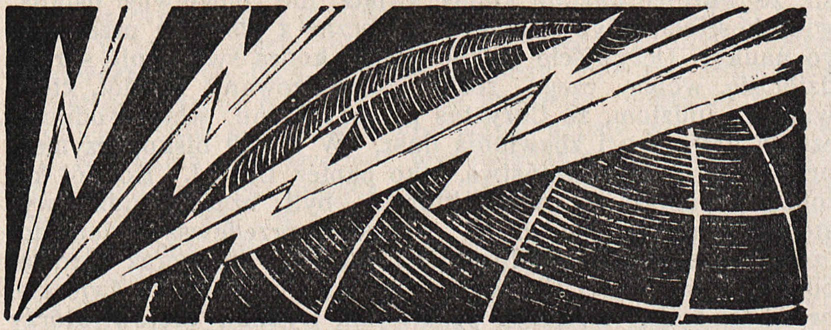
Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“.

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 3 WARSZAWA — 1935 — 15 MARCA Nr. 7

DWUTYGODNIK

Katolikowi — w odpowiedzi

Otrzymaliśmy od Obserwatora z Płocka list z zarzutami pod naszym adresem. Szanowny Autor listu, gorliwy katolik, przeczytał Nr. 4 „Błysków Wolnomyślicielskich“ i doszedł do wniosku, że wolnomyśliciele nie mają „prawdziwej wiary w Boga“ i zwalczają „Kościół Boży“. Wnioski te są słuszne. Należałoby je tylko rozszerzyć, ponieważ jednakowo traktujemy wszystkie religje, a więc jednakowo ustosunkowujemy się do wszystkich bogów i zwalczamy kler wszechwyznań.

Dlaczego to czynimy?

Podstawą chrześcijaństwa jest grzech, popełniony przez prarodziców, i kara, jaką bóg za to wymierzył nietylko prarodzicom, lecz wszystkim ludziom. Jest to, zdaniem naszem, niemoralne i sprzeczne z zasadami, na jakich opiera się nowoczesna kultura i cywilizacja. Zapewne Sz. Autor słusznie

byłby oburzony, gdyby ktoś np. w Płocku popełnił przestępstwo, a sąd ukarał dożywotniem więzieniem nietylko przestępcę, lecz również wszystkich mieszkańców Płocka i przyszłe ich pokolenia.

Według nauki kościoła Chrystus przez swą śmierć miał odkupić ludzkość. Nic się jednak nie zmieniło. Chrystus głosił, że wkrótce nastąpi koniec świata, nie mógł więc ustanawiać kościoła, gdyż byłoby to sprzeczne z głoszoną przez niego nauką. Oczywiście przepowiednia końca świata nie sprawdziła się, wobec czego został zorganizowany kościół, który wmawia ludziom, że Chrystus przekazał mu władzę odpuszczania grzechów i zbawiania dusz. W r. 449 biskup rzymski przyjął tytuł pierwszeństwa, jako papież Leon I. Kościół katolicki z papieżami (wśród których byli czasem ludzie występni) na czele, mając na względzie przedewszystkiem doczesne interesy materjalne kleru, zaczyna się coraz bardziej oddalać od nauki Chrystusa: organizuje państwo świeckie, prowadzi wojny z innemi państwami, wyklina królów, którzy nie chcą mu się podporządkować, organizuje wojny krzyżowe, tworzy inkwizycję, która w okrutny sposób morduje setki tysięcy ludzi, handluje relikwiami, odpustami i różnemi łaskami niebieskiemi oraz za cenę zbawienia dusz gromadzi olbrzymie majątki ziemskie i wszelkiego rodzaju bogactwa, gnębi uczonych niezależnych, szerzy zabobon i bałwochwalstwo, utrzymuje lud w ciemnocie i nędzy i t. d. i t. d. W Polsce obecnie dąży do zaprowadzenia szkolnictwa wyznaniowego, co doprowadziłoby naród, podobnie jak w 17-ym wieku, do upadku umysłowego i osłabienia politycznego państwa. Wbrew nauce Chrystusa, który kazał rozdawać majątki biednym, obecnie papież posiada nieprzeliczone bogactwa, ma pałace urządzane z przepychem, stoi na czele świeckiego państwa watykańskiego, w którem posiada wojsko, więzienie, stację kolejową, urządzoną wielkim kosztem, wspaniałe ogrody i t. p. Dziś, **kiedy** wskutek ogólnej nędzy **wielu ludzi umiera z głodu** (w 1933 r. — 2.300.000 osób) „**Watykan jest**— jak pisze katolickie pismo „Wieczór Warszawski“ — **oazą cichego szczęścia**“; dziś, kiedy panuje głód ziemi, a chłop ze swoją rodziną żyje w nędzy na kawałku ziemi lub tuła się po świecie w poszukiwaniu ziemi, — kler katolicki w Polsce posiada wielkie obszary ziemi i lasów; dziś, kiedy robotnik pozbawiony pracy przymiera głodem—kościół katolicki wskazuje mu niebo po śmierci, a sam, będąc kapitalistą, trzyma z zachłannymi kapitalistami. Kościół katolicki zapomniał o nauce Chrystusa i obecnie ma w sobie więcej cech pogańskich niż chrześcijańskich.

Oto dlaczego nie mamy „prawdziwej wiary w Boga“ i zwalczamy „Kościół Boży“.

Myli się Sz. Autor, posądzając nas, że chcemy „sprawiedliwość bożą“ uczynić instrumentem naszych zamierzeń. Przeciwnie, my zwalczamy t. zw. sprawiedliwość bożą, gdyż ona

radzi nie sprzeciwiać się złu i nakazuje pokornie znosić nędzę, ciemnotę, poniżenie i t. p., bo kto jest poniżony na ziemi ten będzie wywyższony w niebie. My żądamy sprawiedliwości ludzkiej t. j. równych praw dla wszystkich ludzi, nieczynienia nikomu (nawet katolikom i żydom) krzywdy, zapewnienia każdemu pracy, równomiernego udziału w dochodach, oświaty niezależnej i t. d.

Sz. Autor, jako gorliwy katolik, zna biblję, z której przytacza w swym liście niektóre zdania, lecz z ubolewaniem stwierdzamy, że, jako obywatel państwa, nie zna konstytucji i dlatego zarzuca nam, iż nasze postulaty uderzają w konstytucję. Otóż konstytucja wprawdzie uznaje wolność sumienia, wyznania oraz swobodę wypowiadania poglądów i myśli, co kościół katolicki potępia, lecz upośledza nas, gdyż zmusza nasze dzieci, aby w szkołach publicznych uczyły się religji. Nie uderzamy więc w konstytucję, lecz domagamy się sprawiedliwości wprawdzie nie boskiej, lecz ludzkiej t. j. aby nasze dzieci nie były traktowane gorzej, niż katolickie, tem bardziej, że i my płacimy podatki tak samo jak katolicy. Żądamy więc, aby księża nie ogłupiali w szkołach naszych dzieci, którym powinna być wykładana etyka niezależna. Zgodnie z konstytucją domagamy się również cywilnego ustawodawstwa małżeńskiego i ksiąg akt stanu cywilnego.

Niesłuszny jest zarzut Sz. Autora, że tworzymy sekciarstwo. Wolna myśl, wolność badań i ogłaszania wyników tych badań jest sprzeczne z wszelkiemi objawieniami i dogmatami wyznań i sekt. Zwalczamy wszystkie wyznania i sekty, jednak w imię sprawiedliwości ludzkiej a nie boskiej i zgodnie z naszą konstytucją domagamy się równouprawnienia wszystkich wyznań i sekt. Jesteśmy pewni, że Sz. Autor, gdyby nie poprzestawał tylko na tem, co głosi ksiądz z ambony, napewno oburzyłby się, dlaczego np. polski kościół narodowy nie jest uznany w Polsce Niepodległej. Kościół ten powstał w Stanach Zjednoczonych Am. Płn. w celu niedopuszczenia do wynaradawiania zamieszkałej tam ludności polskiej przez kler katolicki niemiecki i irlandzki. Polski kościół narodowy, występujący w obronie polskości na obczyźnie, nie jest uznany w Polsce, bo tak chce watykański kler katolicki, będący na usługach obcego papiestwa i państwa watykańskiego!

Zarzuca nam Sz. Autor, że nie liczymy na pomoc Chrystusa. Przyznajemy, że zarzut jest słuszny. My nie liczymy na pomoc nietylko Chrystusa, lecz również boga, matki boskiej, wszystkich świętych, papieży, księży, cadyków, popów i tym podobnych panów nazywających się przedstawicielami boga na ziemi, którzy handlują łaskami niebieskiemi i dobrze im się dzieje. My wierzymy we własną wartość i własne siły. Moralność katolicka opiera się na strachu lub interesie. My nie damy się nastraszyć piekłem ani też przekupić niebem. Przewodnikiem w naszem życiu jest wzniosła zasada:

„nie krzywdź nikogo, a komu możesz, pomóż", zasada stara, która była głoszona i zalecana na setki lat przed naszą erą, a więc wówczas, kiedy jeszcze nikomu nie śniło się o religji chrześcijańskiej, a tembardziej katolickiej.

Wreszcie musimy Sz. Autorowi uprzejmie podziękować za ostrzeżenie, że za naszą działalność wolnomyślicielską grozi nam „sąd pański", że miłosierny Chrystus łaskawie „obdarzy" nas wiecznemi „udrękami i szatańską ciemnością", że pochłonie nas piekło i t. p. Na to możemy tylko wzruszyć ramionami i odpowiedzieć, że wszystkie podania o sądzie pańskim, niebie, piekle, szatanie i t. p. są to bajki, które przyjmujemy z humorem, bajki, które, jak wykazały badania naukowe, żydzi przejęli od innych ludów, stojących na niskim poziomie kultury, a od żydów chrześcijanie i katolicy, bajki, które z jednej strony są źródłem obfitych dochodów kleru wszechwyznań, z drugiej zaś skutecznym instrumentem trzymania mas ludzkich w zabobonie, ciemnocie i posłuszeństwie oraz uniemożliwienia im wzniesienia się na wyższy poziom kultury i moralności, jak również wywalczenie sobie lepszych materjalnych warunków życia na ziemi.

Na zakończenie pozwalamy sobie zapytać Sz. Autora, czy, jako gorliwemu katolikowi, nie przyszło mu przypadkiem na myśl, że my wolnomyśliciele, jesteśmy właśnie „palcem bożym", jak powiedziałby ks. Charszewski, lub biczem bożym na kler, który wyrzekł się nauki Chrystusa, stworzył dla siebie raj na ziemi, posiada na swem sumieniu organizowanie wojen krzyżowych, mordowanie setek tysięcy niewinnych ludzi i wiele innych podobnych czynów?

M. Drzewiński

O pańszczyźnie*)

Wójcik wkrótce wrócił, a za nim weszła do izby gromada chłopów: Mirosz, Kołek, Laska, Wierzbicki, Wyrobek, Olkowski, sklepikarz Nowak i inni. Wójcik wyjaśnił im cel zwołania, streścił opowiadanie Gały o pańszczyźnie i poprosił, ażeby Gała dalej opowiadał. Gała przystąpił do rzeczy:

— Sąsiedzi, chłopi. Prowadzę z towarzyszem Wójcikiem częste rozmowy o różnych rzeczach. Mówiłem mu, że chłopom dlatego tak ciężko i źle na świecie, bo są niezorganizowani, nie wiedzą o swej sile, bo są niewykształceni. Chłopi wobec samych siebie mają trzy obowiązki: uczyć się i oświecać, zdobyć władzę i szukać przyjaciół. Kto jest nim? Robotnicy. Ale jak się uczyć? Czytać mądre książki, o które bardzo trudno, bo bogaci mają pieniądze, protekcje i dlatego

*) Początek w № 5 „Błysków Wolnomyślicielskich".

i wielu autorów im służy i prawdę ukrywa. Dlatego, gdy się bierze książkę do ręki, trzeba się dobrze zastanowić, kto to pisze, jaka księgarnia wydaje. Jeżeli np. w Polsce książkę wydała księgarnia Ś-go Wojciecha w Poznaniu, to już zgóry wiadomo, że będzie się chwalić księdza i bogaczy. Ludzi biednych nie stać na książki, więc muszą korzystać z gazet, a gazety są też różne, większość to szmaty kleru i jaśniepanów, dlatego też chłop powinien brać do ręki takie pisma jak: „Tydzień Robotnika“, „Wyzwolenie“, nasze „Błyski“ a pozatem słuchać ludzi walczących o lepsze dla biednych jutro, a ci powinni zapoznawać z przeszłością i kreślić to, co potrzeba na przyszłość.

Kiedy kto coś przeczytał i przemyślał niech przekaże drugiemu, aby wzrastała wiedza i siła u chłopów i robotników.

— Skąd się wzięła pańszczyzna? zapytał Gała — a czyście się zastanowili nad tem, że przecież do ostatnich dni wsie posiadają wspólne, gromadzkie łąki, lasy, wygony. Czyście pomyśleli nad tem, dlaczego chłop uznaje za kradzież wyprowadzenie z pod zamku w stajni konia, krowy, a nie uważa za czyn występny ścięcie drzewa w jakimkolwiek lesie, nie może się odzwyczaić od puszczenia konia na cudze pastwisko? Ktoś powie, że chłop jest chciwy na cudze. Nie. W chłopie działa tutaj odziedziczony po przodkach odległy zwyczaj: wspólnego posiadania ziemi, lasów i łąk. To, co dzisiaj plotą pańskie książki i gazety, co trąbi po ambonach kler o świętem prawie własności i siódmem przykazaniu, o świętem prawie rodziny, jakoby to wszystko było odwieczne i przez jakiegoś boga nakazane—to kłamstwo.

Pierwotne społeczeństwo naszych rolniczych przodków żyło rodami, to znaczy gromadami mężczyzn i kobiet. Rodziny z mężem i żoną nie było. Powstała ona później. Ród to część plemienia. Władzę nad plemieniem stanowiło zebranie starszych rodów, które wybierało urzędników. Chłopi i wielu pisarzy okres ten nazywają złotym wiekiem. Stopniowo z ogólnej wspólnoty wydzielały się **indywidualne**, to znaczy prywatne, własne gospodarstwa, które składały się z zagrody i obszaru ziemi polnej, ogrodu warzywnego razem 15 do 18 hektarów. Właściciel jej korzystał ze wspólnych gruntów wiejskich, lasów, pastwisk, jeziora i rzek. Czy to przy wspólnem gospodarowaniu czy już przy indywidualnem gospodarstwo samo sobie wystarczało. Rolnik był stelmachem, kołodziejem, szewcem, jego żona tkaczem, krawcem, piekarzem. Przecież jeszcze dzisiaj miasto wyprzedziło wieś w podziale pracy.

W mieście nikt chleba sam sobie nie piecze, na wsi dzisiaj piekarza zastępuje gospodyni rolna. Podział pracy na wsi wyodrębnił kowala, murarza, cieślę, szewca, częściowo krawca; dawniej tego podziału nie było, każde gospodarstwo musiało samo sobie wystarczyć i dlatego taki sposób gospodarowania nazywa się naturalnym albo samowystarczalnym.

Trudno przewidywać, jakby ustrój ten rozwinął się w różnych krajach. Na upadek tego ustroju, w którym chłopi byli wolni, złożyły się przyczyny zewnętrzne: wojna i zetknięcie się ludów Europy ze starożytnym Rzymem. Wojna przyczyniła się do nowego, specjalnego podziału pracy: wyodrębniła gromadę ludzi, oddanych wyłącznie wojennemu rzemiosłu, wojny ułatwiły najdzielniejszemu spośród wojowników, wybranemu na wodza, zatrzymanie władzy w swojem ręku do końca życia i przekazanie jej swojemu synowi.

Przedstawcie sobie, sąsieazi — bitwa... szczęka żelazo o żelazo, albo kamienną siekierę, szczerbi się miecz o tarczę, pęka hełm stalowy na głowie, spada ciężko ranny rycerz z konia. Zwycięzca może go zamordować. Nie zrobi tego nie tylko z litości, ale i z wyrachowania: rozkaże związać pokonanego i odeszle go do domu jako niewolnika. Niewolnik ten może się wykupić sumą pieniędzy, o które wtedy było bardzo trudno. Jeżeli tego nie mógł dokonać, to już do końca życia i on i jego dzieci, jeżeli się ożenił w niewoli, zostawali niewolnikami.

Bitwa wygrana... dmą rogi, głosząc zwycięstwo, rycerze zajmują kraj pokonany. Jeżeli spotkają się z oporem, ustąpią ale zabiorą ze sobą łupy, ludzi jako niewolników, konie, bydło. Po powrocie do domu, rycerze dzielą się łupami, wódz otrzymuje najwięcej, czasami jedną trzecią wszystkiego. Ten nierówny podział łupów pozwolił takiemu wodzowi wynająć sobie ludzi, zobowiązanych do posłuszeństwa wobec niego, a mając siłę zbrojną utrzymał taki wódz władzę i przekazał ją synowi, rozegnał zebrania starszych rodu i oświadczył po tem wszystkiem, że władza jego pochodzi od boga. Oprócz tego książe taki oświadczył, że wszystkie ziemie, które nie były niczyją własnością — należą wyłącznie do niego. Był to pierwszy gwałt dokonany na chłopach. Jednocześnie książe nałożył obowiązek na ludność dostarczania sobie pożywienia, mieszkania, naganki w czasie polowania, naprawy mostów, dróg, twierdz — grodów. Był to ówczesny podatek.

Dzisiaj zawodowym wojskowym płacą pensje, ale i dzisiaj obdarowują ich ziemią; ponieważ dawniej pieniędzy nie było tak dużo, więc książe swoich rycerzy obdarzał ziemią i ludźmi, początkowo dożywotnio. Rycerze potem prosili księcia o to, ażeby mogli ziemię tę dziedziczyć. Obawa przed napadem wroga, która prześladuje i dzisiaj ludzkość, sprawiała, że człowiek, który miał broń, umiał nią władać, człowiek wojenny więcej znaczył dla księcia niż rolnik, a stąd zabójstwo rycerza było surowiej karane niż zabójstwo chłopa, stąd powstała wyższość stanu rycerskiego, który się w Polsce nazwał szlacheckim, nad chłopami. Wyższość ta w ówczesnych warunkach była usprawiedliwiona: na wypadek wojny tylko szlachcic stawał do szeregów, on narażał swoje życie i zdrowie, ale dzisiaj kiedy wszyscy są brani do szeregów, dzisiaj różnica w posiadaniu bogactw jest już niczem nieusprawiedli-

wiona; przecież dobra ks. ks. Radziwiłłów, Czartoryskich, hr. hr. Potockich, Zamojskich i innych przed bolszewikami w 1920 r. obronili **wszyscy** obywatele.

Powiedziałem Wam dotąd skąd się wzięła władza książęca, skąd się wzięło rycerstwo, czem było obdarowywane i poznaliście, że władza ta powstała drogą gwałtu, że chłopów siłą wydziedziczono z ziem wspólnych. To, czego dokonał książe na całości, to starali się naśladować rycerze na okolicznych chłopach. Grabili inwentarz, przywłaszczali łąki, lasy; chłopu—właścicielowi zagrody nie zostawała inna droga jak tylko poszukać sobie u najbliższego rycerza opieki, chłop, aby się zabezpieczyć przed napaścią, musiał uznać się za jej dzierżawcę, aby otrzymać od pana wieczyste prawo dzierżawy i za to płacić panu czynsz w pieniądzach, nabiale, wosku, miodzie, płótnie, kurczątkach i t. p.

A więc chłopi pochodzą z niewolników, pochwyconych na wojnie, albo z ludzi wolnych, którzy nie zostali rycerzami i zostali zmuszeni do zrzeczenia się swojej własności na korzyść silniejszego. Ci ostatni, wolni, mieli prawo opuszczenia swojej ziemi.

W pewnym czasie, lat temu siedemset, osiemset, kiedy mnóstwo rycerzy wybierało się na południo-wschód do Palestyny na wyprawy krzyżowe, rycerze zrzekali się za gotówkę swych praw i wielu chłopów uzyskało wtedy prawo posiadania własnych sądów, własnego samorządu, niektórzy wykupili się i zostali wolnymi, poczem szukali nowych ziem. W tym samym czasie w Polsce było więcej wolnej ziemi niż np. w Niemczech. Gromady Niemców, często i Ślązaków-Polaków ciągnęły na wschód, zawierali z rycerzami umowy: otrzymywali w dzierżawę ziemię, za którą płacili czynsz. Rycerz zostawił im samorząd, własne sądy. Dzierżawcy ci lepiej gospodarowali niż niewolnicy, dlatego tu i ówdzie rycerze udzielali potomkom dawnych niewolników takich samych praw jak i wolnym dzierżawcom pod warunkiem, że czynsz w określonej normie uregulują. Zdarzały się wypadki, że jednak chłop w pewnych okresach był poszukiwany, mógł pana porzucić, znaleźć lepsze warunki dzierżawy u drugiego. Porzucanie dzierżawionych gospodarstw zwróciło uwagę zainteresowanych rycerzy i królów. U nas w Polsce król Kazimierz Wielki w roku 1349 powstrzymał swobodne przenoszenie się chłopów, określając, że wolno im porzucać wieś tylko raz jeden do roku. Król Kazimierz Jagiellończyk obdarzył szlachtę prawami, jego syn, Jan Olbracht zabezpieczył jej przywileje w otrzymywaniu stanowisk kościelnych, a w następstwie władza królów w Polsce przeszła w ręce szlachty.

W tym samym czasie szlachta oceniła znaczenie handlu zbożem, bydłem, woskiem i zamiast dotąd pobieranego haraczu zmusza chłopów do karczunku lasów, użyzniania nieużytków i do pracy na roli wzamian za czynsz. Jednocześnie każdy szlachcic łamie samorząd chłopski, zostaje sołtysem,

a zostaje nim po to, aby zagrabić dwie lub wiecej włók ziemi, posiadanych zwykle przez sołtysa. To połączenie władzy sołtysa z osobą dziedzica pozwala szlachcie sądzić chłopów, a prawo sądu tak zrozumiała, że skoro szlachcic jest sędzią chłopa, przeto chłop niema prawa skarżyć samego dziedzica.

Posiadając władzę w ręku, szlachta ogłasza prawa, że chłopu wogóle nie wolno opuszczać wsi, aby nie narażać pana na stratę siły roboczej.

Naturalnie trudno mi w tych kilku słowach odmalować szczegółowiej wszystkie okoliczności powstania pańszczyzny. Tem chcę zakończyć, abyście zapamiętali, że pańszczyzna powstała drogą gwałtu i z przyczyny ówczesnej gospodarki zbiorowej.

— A czy chłopi się nie buntowali?

— Tak.

— Ale to nam sąsiad opowie kiedyindziej — zauważył, troskliwy o zdrowie emeryta, jego przyjaciel Wójcik.

W. Pokrzywa.

Wykrawki z życia

Oddaj co boskie—bogu, co cesarskie—cesarzowi.

Powstaje prawo małżeńskie, kompromisowe ze względu na konieczność uzgodnienia skomplikowanych interesów społecznych. Wyrazy zadowolenia płyną z ust tych, którzy przeprowadzili swe idee, jak i tych, którzy pozostali w mniejszości. Zdawało się, że przybędzie już do gmachu państwowego nowa część fundamentów, tak nieodzownych. Wtem...

Zjazd dostojników w purpurach, obywateli podobno polskich, podnosi głos niezadowolenia, czy tylko, nie to liberum veto, hasło do buntu. Jakto rząd śmie uszczuplać dochody plebanów, tych najbiedniejszych z biednych. Jakiś Lutostański, jakaś Komisja Kodyfikacyjna, skąd się to wzięło, gdzie aprobata najpokorniejszych sług ludzkich i boskich? Gdzie opinja stowarzyszenia św. Zyty?

Nie, my nie pozwolimy z żywymi naprzód iść, po hasła sięgać nowe! Przecież przyszły historyk nie znalazłby w wieku XX Torkwemady!

Hałasy, protesty, orędzia hlondowe w kraju.

A poza granicami wita zwierzchnik watykański wycieczkę polskiego nauczycielstwa (za bezpłatnemi paszportami) niezadowoleniem z chęci unormowania przez niepodległe państwo polskie zasadniczych praw, jednakowo dla wszystkich obywateli.

* * *

Powódź. Niezbadane wyroki boskie dotknęły nas. Obeschła ziemia, osuszmy łzy! Bis dat qui cito dat. Zebranie

komitetu. Same wielkie ryby się zeszły na posiedzenie. Rozpocząć nie można, brak prałata. Minuta, kwadrans, pół godziny i znów minuty... zebrani niecierpliwią się. Nareszcie przyszedł. Uchwały, podział pracy, podkreślenie konieczności koncentracji wysiłków, by uniknąć chaosu i jaknajśpieszniej wysłać pomoc tam, gdzie tysiące nędzarzy jej oczekuje.

— Ksiądz prałat ma głos.

— Szanowni państwo, my duchowieństwo gorąco się odnosimy do waszych poczynań i błogosławimy waszej akcji, ale my urządzimy zbiórkę oddzielnie.

Perswazje, wskazywanie na zwiększenie kosztów. Naprόżno.

— Państwo wybaczą, nie mam czasu, zresztą takie zarządzenie wydała kurja biskupia.

* * *

W ciężkim chłopskim znoju zebrane złotówki dla syna przeznaczono. Niech księdzem zostanie. Bo to łaska boska i ludzka zaświeci zgarbionym karkom i stężałym dłoniom. Ciągną się długie lata, nie widać końca trudów. Kaśka, Jaś i Maryśka nie narzekają, oni, jak dziad i pradziad, chłopami zostaną, ale będą mieli brata księdza.

Syn i brat został księdzem. W wielkim gdzieś świecie się obracał. Rodzice na wycug poszli, śmierci wyglądają, przedtem jednak nacieszyć się chcą swą chlubą. Piszą długie, proste a serdeczne listy.

...Przyjdź księże synu, niedługo nam się zemrze, pobłogosławisz, lżej będzie schodzić z tego świata...

Przyjechał wreszcie, sutanna z wymyślnego materjału, cudaczne flakoniki w pudle, nesesserem je ksiądz syn zwie. Biedny on, biedny, nawet z ojcami ugwarzyć się nie ma czasu. Rano śpi, następnie w świątyni w kornym pokłonie przed obrazami. Obiad na plebanji.

— Wyśmienita pieczeń księże proboszczu, skąd ksiądz kanonik taką kucharkę zdobył?

Potem przedrzemać się godzi. Spać? Nie, z brewiarzem przecież do łóżka poszedł. Wieczorem u dziekana lub kierownika szkoły zebranie. Bliźnich oświecać należy, nowe odmiany bridża pokazać.

Starzy, jak starzy, zadowoleni, choć przez okno popieścili wzrokiem przechodzącego księdza syna.

* * *

Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu dostać się do królestwa niebieskiego.

Warszawa miasto zła i wszelakiego zgorszenia. Błądzi po nim jakiś poczciwina, koniecznie chcący zobaczyć zastępcę papieża.

— Przy Alei Szucha mieszka — informuje uprzejmie policjant — ot tu prosto Alejami Ujazdowskiemi...

Idzie poczciwina Alejami i napotyka ulicę Piusa XI.

— Patrzcie państwo, proboszcz tak na kazaniu wyrzekał na zepsucie wielkich miast, a tu ulicę Piusa mają.

I poszedł prosto ku Al. Szucha szukać skromnego domku nuncjusza. Ten bowiem przykład skromnych obyczajów dawać musi, mówili w Wólce sąsiedzi.

Przystanął przy niepozornej budowli i o zastępcę papieża pyta. Zaczepiony przechodzeń pokiwał głową, wzruszył ramionami i wskazując jakiś pałac, rzek: — Tam człowieku ambasador papieski mieszka.

Gdy to samo drugi i trzeci zapytany powtórzył, poszedł nasz znajomy z Wólki czemprędzej na dworzec.

Skoro go w Wólce pytano czy widział zastępcę papieża, odpowiadał: — Warszawskie ludzie są wielcy kawalarze, pokazywali mi hrabski pałac i mówili, że w nim mieszka. Ale to nieprawda, samiście drodzy sąsiedzi gadali, że zastępca papieża musi innym świecić przykładem.

— Ksiądz proboszcz nie w pałacu mieszka? — wtrącił jakiś sceptyk.

— Wiadomo w pałacu, ale toć on tylko proboszcz.

* * *

Biedna, głucha, moczarami od świata odgrodzona wieś. Zebrali się gospodarze i, że to ani słowa bożego posłuchać, ani pociechy religijnej otrzymać niełatwo, uradzili kościół zbudować.

Najroztropniejszych do biskupa wysłali, by aprobatę otrzymać i księdza dostać. Dostali zezwolenie, mnóstwo pochwał i błogosławieństw, no i księdza.

Przyjechał energiczny mąż w sutannie. Do dzieła z całym oddaniem się zabrał. Cegłę, drzewo, cement zebrał, fundamenty rozkazał zakładać. Radowały się serca, że tak szybko przybytek ku chwale bożej będzie wzniesiony.

Wtem pogłoski zaczęto puszczać, że najpierw plebanja stanie. Niebardzo wierzyli. Wkrótce jednak po rozkładzie murów poznali, że prawda. Poszli więc do księdza by, niskie pokłony bijąc, o kościół spytać.

— To nie wasza rzecz do spraw boskich się wtrącać. Jestem ja, będzie i kościół. — Uwierzyli bo i cóż mieli zrobić?

Nie zawiedli się. W kilka miesięcy stanęła murowana plebanja z sześciu pokoi na dole i czterech na górze złożona, a obok niej nienajgorsze budynki gospodarcze.

Kościół? Owszem od czterech lat powoli wznosi się, częściowo tylko murowany, nic dziwnego, wieś biedna, do modlitwy, byle szczerej, gmachów betonowych nie potrzebuje.

* * *

Odpust, zjazd olbrzymi. W kościele morze głów faluje. Z kazalnicy padają gromkie słowa o cnotach ewangelicznych,

otwierających wrota do raju. Tłum wiernych bije się w piersi, uczuciowsi łkają.

Dumny z osiągniętego efektu kaznodzieja, spiesznym krokiem na plebanję podąża. W głowie ma zamęt, tylu gości przyjąć trzeba, a brakiem czegokolwiek nie powstydzić.

Nabożeństwo skończone. Ziemiaństwo, inteligencja, duchowieństwo zapełnia gościnne pokoje.

Wódeczka, zakąski, temperatura wzrasta.

— Ależ ksiądz kanonik dzisiaj przygadał, myślałem, że moja połowica rozpłacze się. Słusznie, słusznie księże dobrodzieju, lud w ryzach trzymać trzeba, takie czasy, że niewiadomo, co jutro przyniesie.

— Tak, tąk! — wtórują liczne głosy.

— Zdrowie naszego gospodarza, niech jaknajprędzej mitrę biskupią otrzyma!

Podochocone towarzystwo podzieliło się na grupy. Struga słonecznego światła, wpadająca przez okno, ostro obrysowała dwie osoby: kanonika i jakiegoś szlagona.

— Hm, hm proszę szanownego pana, procenciku nie otrzymałem, potrzeby kościoła i biednych w parafji duże.

— Nie mam z czego zapłacić jak boga kocham, ksiądz kanonik wie jakie teraz złe czasy dla rolników.

— Rozumiem, lecz to pieniądze, że tak powiem, duchowne, na wyższe cele przeznaczone. Zresztą sąsiedzie drogi, możebym coś opuścił, ale przysługa za przysługę; mam, nie moje ma się rozumieć, parę tysiączków, niech pan wyszuka potrzebującego z czystą hipoteką, poznam się na rzeczy.

Rozmowa potoczyła się szeptem. Przeszli do gabinetu. Ktoś się przyłączył, zaszeleściały papierki, wyjęte z pod książki... Żywota św. Franciszka z Asyżu...

* * *

Ciasny i duszny kurytarz. Pełno różnych typów podnieconych. Ciągła krętanina. Uwagi, rady i porady. Poważni adwokaci, pewni siebie policjanci i najdostojniejsi-woźni. Giełda nieszczęść i afer ludzkich.

— Słuchajcie kumie, przecież mnie nie wyrzucą.

— Bo to wiadomo!

— Koniec świata byłby, gdyby taką biedę jak ja z kamienicy proboszcza usunęli. Gdziebym się podziała, adyć chciałam płacić com mogła lub odrobić.

— Możeście księdzu szacunku należnego nie oddali albo i do wiary nie przykładali się.

— Też gadacie, byście nie wiedzieli. Zawdym nabożeństwa odprawiała i względem osób duchownych godnie odnosiła. O bidna ja bidna, bidne me robaczki!

Wywołano sprawę. Adwokat, rzecznik interesów księdza, krótko i logicznie przemówił:

Lokatorka nie chce płacić choć może, na nędzę się powołuje, boć to dziś modne. Brak poszanowania prawa szerzy się w zastraszający sposób, sąd musi temu przeciwdziałać.

Przestraszona powagą sądu kobiecina zaledwie wyłkała— nie mam czem płacić, przysięgam na głowy dzieci, suterynka moja ciemna i wilgotna, nie odbierajcie mi tego przytułku.
— Wyrok będzie ogłoszony później.

Poszedł adwokat walczyć dalej o zwycięstwo prawa nad wykrętami nędzarzy z suteryn. Kobiecina cichutko w kąciku szlochała, czekając z olbrzymią trwogą na rozstrzygnięcie o jej losie.

Prawda, istniał jeszcze ksiądz, tak, lecz bawił on na kuracji w Marienbadzie.

* * *

Miłuj bliźniego twego jak siebie samego.

Na długie wieki przed rasizmem hitlerowskim powstała idea narodu wybranego u ludu żydowskiego. Może chciał się podtrzymać na duchu i uniknąć rozproszenia wśród obcych szczepów, a może jego mędrcy dążyli w ten sposób do wykrzesania ze swych współplemieńców nowych walorów, by Shyloków zastąpić Spinozami. Dość że, że plemienia mojżeszowego idea ta nie uratowała od tułaczki i ucisku.

Gdy trudno jest mu oddychać w zatrutej atmosferze nienawiści, wysyła przedstawicieli do kontynuatorów nauki Chrystusa o pomoc. Uciskani zdradzili Jezusa raz i ostatecznie, ciemiężyciele zdradzają go stale.

Udali się brodaci rabini i wielcy przedstawiciele gminy żydowskiej do polaka kardynała, który nikogo nie umiał nienawidzieć, nawet cara rosyjskiego.

Przywitali w sposób dostojny i troski swe wyłożyli.

Wysłuchał kardynał uchem łaskawem, trzymając przez czas rozmowy utkwiony wzrok w rozpiętej na krzyżu figurze chrześcijanina a niearyjczyka. Pomoc przyrzekł rychłą, byle tylko żydzi wykonali drobnostkę, ot wytępili wrogów katolicyzmu.

* * *

Szalał okrutny orkan wojenny, burzył pomniki wieków, miljony istnień ludzkich wyrywał z życia, miljony skręcał w kabłąk boleści. Zdziczałe, ogłupiałe stado ludzkie rzadko odzyskiwało przytomność.

Odzyskało ją raz w dniu 24 grudnia. Ustała podziemna krecia praca, przycichł na powierzchni globu huk armat, w powietrzu nie krążyły śmiercionośne ptaki.

Wigilja na frocie, ile i jakich uczuć budziła wśród tych ludzi, ten tylko odczuje, kto przeżył taką chwilę.

Korzystając z milczącego rozejmu, pułki polskie z armji rosyjskiej i takież pułki austrjackie zgromadziły się wkoło ołtarzy.

Po jednej i drugiej stronie linji bojowej z ust kapelanów płynęły słowa buńczuczne, krwiożercze, zachęcające do przyszłej walki; a była to przecież walka bratobójcza. Zakołysały się masy, cichy i groźny pomruk poszedł między żołnierzami, czego

innego spodziewali się od swych kapłanów w tę noc pojednania.

Nagle ktoś zaczął: wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi... podchwyciły obie armje, uderzyły słowa pieśni o szare, bezgwiezdne niebo, uderzyły pełne jęku i bólu serdecznego — wróciły bez echa.

Zasrożyli się kapelani obu stron i z ust nie oficerów, a księży padł rozkaz przerwania pieśni i rozpoczęcia hymnów państwowych.

Tym razem jednak i tylko tym razem rozkazu nie wykonano, szara masa żołnierza nie ustąpiła.

Wacław Wład

Z listów do Redakcji

List robotnika z Francji

Między korespondencją z zagranicy, demaskującą wyzysk i wyrafinowaną okupację kleru polskiego na obczyźnie wobec swoich rodaków, otrzymaliśmy list od robotnika-polaka, pracującego we Francji, treści następującej:

Przesyłam wycinek z gazety „PRAWO LUDU“ (tyg. robotniczy zrzeszonych w Generalnej Konfederacji Pracy), który brzmi:

Jeszcze jeden kwiatek do cierniowej korony

Niebo i zbawienie duszy za... pieniądze

Z okazji tak zwanego „tygodnia pokuty“, to jest w sezonie dochodowym dla kliki obskurantów wydany został następujący okólnik.

(Z powodu braku miejsca nie podajemy całego długiego okólnika, a tylko ostatni jego, charakterystyczny ustęp — Red.)

„Istnieje w niektórych krajach katolickich piękny zwyczaj, że katolicy w czasie postu składają ofiarę pieniężną na utrzymanie duchowieństwa. Nazywa się to „denier du culte“. I my kapłani polscy nie jesteśmy w lepszem od innych położeniu. Owszem, jesteśmy w położeniu gorszem, bo jesteśmy na obczyźnie i mamy wielkie obowiązki do spełnienia. To też zwracamy się do Was drogie Siostry z gorącą prośbą, abyście złożyły pewną kwotę na utrzymanie Waszych duszpasterzy. Nie krępujcie się, bo wszelka ofiara, choćby najmniejsza, będzie z wdzięcznością przyjęta, a ktoby nie mógł złożyć żadnej ofiary, też na niego krzywo patrzeć nie będziemy. Wiemy, że dzisiaj są trudne czasy. Często jest Wam trudno i nieraz sami Wam nawet pomagać musimy. W tym celu dołączamy te koperty. Swoją ofiarę złóżcie do tej koperty i oddajcie albo Siostrze Zolatorce, albo też złóżcie w niedzielę na tacę.

Bruay en Artois, w marcu 1933 r.

Ks. Józef Radwański
dyrektor Bractwa

Jednocześnie podaję kilka szczegółów z działalności na tutejszym terenie owego „czarnego robactwa“. Otóż, widząc, że grunt usuwa im się z pod nóg, zakładają masowo jakieś

koła pod różnemi nazwami, jak: „koło różańca świętego“, Św. Jadwigi, Św. Barbary, Św. Józefa i Marji i wiele innych, a praca tych kół polega na stałem klepaniu ojcze naszów i zbieraniu składek pieniężnych, które idą do głębokich kieszeni kleru.

Do powyższych kół, szczęśliwie, należy najwięcej ludzi starszych, niewiele młodych i to tylko tych, którzy zostają zapędzeni terorem.

Najciekawsze jednak są metody, jakiemi się posługują przy organizowaniu owych kół. Mianowicie, gdy zakłada się gdzieś koło oświatowe, to natychmiast zjawia się „plugawa kieca“ z kilku warchołami, kupionymi za kieliszek wódki i zmiejsca rozbija zebranie, zakładając od ręki koło imienia jakiegoś zaświatowca! Gdy ktoś z bardziej uświadomionych nie chce przystąpić do takiego koła, to klecha udaje się do jego pracodawcy, oskarżając przed nim opornego sobie robotnika o komunizm, co znowu grozi usunięciem z pracy. Dlatego też każdy musi należeć, wbrew swoim przekonaniom, zwłaszcza, że teraz we Francji ciężko utrzymać się przy pracy polakowi.

Wobec księży napływających z Polski obserwuje się jedno niezmienne zjawisko: gdy taki pan przyjedzie z Polski, to w pierwszych dniach chodzi pieszo, po paru tygodniach jeździ rowerem, a jeszcze po kilku — własnem autem; aż się francuzi dziwią, iż polscy księża są tacy bogaci. Gdy miejscowy ksiądz-francuz, zadowoli się tem, co mu można ofiarować, to polski ma już swoją ustaloną taksę, która wynosi dziesięciokrotnie wiecej. Pomimo to ludziska ze strachu chodzą do nich, oszczędzając nieraz na swoich własnych dzieciach, zwłaszcza głupie kobiety są pod ich nieograniczoną władzą.

B.

Urywek z kazania księdza proboszcza

...I w te długie, zimowe noce, śpisz mój bracie, kochany, a nawiedzają cię sny...

Sny te można podzielić na trzy rodzaje: jeden pochodzi od szatana, drugi od boga, a trzeci później wyjaśnię. Odmawiasz, mój bracie, różańce, śpiewasz godzinki, żegnasz się w dzień znakiem krzyża świętego, więc szatan do ciebie nie ma przystępu, ale kiedy uśniesz, a może bez pacierza, albo zmówiłeś go niedbale i anioł stróż cię opuścił, to wtedy szatan, który, jako lew ryczący krąży i szuka kogoby pożarł,

(tak pisze święty Paweł) zbliża się do twego łoża i kusi do grzechu. Strzeż się takich snów, bo zbłądzisz na manowce!

Drugi rodzaj snów zsyła nam stwórca najwyższy, który objawiał się we śnie mężom starego testamentu, patrjarchom świętym, Jakóbowi i Józefowi. To anioł stróż czuwa nad tobą bracie, ostrzega cię przed grzechem. Nie zwlekaj, idź do sakramentu pokuty! Opowiedz przed kapłanem coś robił, coś mówił, z kim przebywałeś i **coś czytał.** Bij się w piersi i wołaj do pana: — Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa! (Kobiety płaczą, chłopi schylili głowy).

A trzecie sny są najważniejsze. To prośba od twego ojca, matki, brata, czy żony, palonych ogniem czyśćcowym, od twoich bliskich, którzy z tobą żyli, kochali cię i ty ich kochałeś! Umarli... — Za swe grzechy gorzeją i czekają od ciebie pomocy. Nie poskąp jej im! Uwolnij od straszliwych katuszy, dopomóż, ażeby jak najrychlej mogli się modlić za ciebie w niebie! A tą pomocą to ofiara mszy świętej. Nie skąp, bracie drogi, grosza, ale gdy ci się przyśni ktoś bliski, wstań rano, poszukaj w kufrze, czy w skrzyni i pędź na plebanję, daj proboszczowi kilka złotych na mszę, a skutek pewny!

Te sny są najważniejsze.

Przepisał

Jan Wasąg

Z prasy

SYMBOL MORALNOŚCI KATOLICKIEJ

„Hasło katolickie“ (Nr. 1), wspominając o zjeździe wolnomyślicieli w r. ub., rzuca pod naszym adresem szereg niewybrednych oszczerstw, kłamstw, podejrzeń i denucjacji, a nie znajdując przeciwko nam i naszej działalności żadnego rzeczowego argumentu, grozi pałką. W walce z klerem posługujemy się dowodami rzeczowemi, faktami, potępiamy natomiast nieuczciwe metody walki. Nie będziemy więc polemizowali z opryszkiem, dla którego pałka jest jedynym argumentem. Taki nieszczęśliwy, sfanatyzowany barbarzyńca, piszący w pisemku, przeznaczonem dla najuboższych duchem, nie jest chrześcijaninem, nie stosuje się bowiem do nauki Chrystusa o miłości bliźniego, natomiast, jako prawdziwy katolik, jest gorącym wyznawcą nauki kościoła katolickiego i usiłuje stosować do bliźnich zalecane przez papieży i kler metody świętej inkwizycji katolickiej. Ponieważ nie można już palić wolnomyślicieli na stosach, przeto taki sługus kleru grozi przynajmniej pałką.

Oto smutny obraz moralności katolickiej!

Odpowiedzi Redakcji.

Wprowadzając dział „Odpowiedzi Redakcji", przedewszystkiem poczytujemy sobie za miły obowiązek podziękować Szanownym Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma za nadsyłanie nam wielu bardzo ciekawych materjałów. Oczywiście wszystkiego nie możemy drukować, gdyż nie pozwala nam na to objętość pisma. Pomimo to, prosimy o dalsze nadsyłanie nam artykułów, notatek, korespondencyj i wszelkiego rodzaju materjałów obrazujących życie społeczne i ruch umysłowy środowisk, w których pracujecie. Prosimy o uwzględnianie działalności kleru, a zwłaszcza jego stosunku do ruchu wolnomyślicielskiego i działaczy wolnomyślicielskich, do szkół i nauczycieli, do ludności miejscowej i t. p. Wszystkie komunikowane nam dane o działalności kleru powinny być dokładnie sprawdzone, przytem do wiadomości Redakcji należy zawsze podawać nazwisko i imię piszącego oraz dokładny adres.

Walka z rozpanoszonym w Polsce klerem wymaga olbrzymiej pracy. Im więcej ludzi ideowych tę walkę podejmie, tem prędzej dojdziemy do celu.

REDAKCJA

Ob. S. Stelski. — Nadesłany nam interesujący materjał wykorzystamy w najbliższym numerze „Błysków", które Administracja wysyła Wam regularnie. Prosimy o dalszą współpracę.

Ob. Chłop z pod Sterdyni. — Artykuł ciekawy. Wykorzystamy w jednym z najbliższych numerów „Błysków".

Ob. O. P. — Materjałów nadesłanych bezimiennie nie zamieszczamy.

Ob. Ł. Slązak, pow. łukowski — Na Wasz list przesłaliśmy Wam 50 egz. „Błysków". Interesujące Was zagadnienia i materjały znajdziecie w „Błyskach". Zwracamy uwagę na artykuł wstępny w niniejszym numerze. Czytajcie, prenumerujcie i rozpowszechniajcie nasze „Błyski".

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie zł. 18.—
„ 5 „ „ „ 10.—	„ 10 „ półrocznie „ 9.—
„ 5 „ półrocznie 5.—	„ 10 „ kwartalnie „ 4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14,200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna**-Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. „MATADOR", Grzybowska 41, tel. 5.98-44.